

TEMAT MIESIĄCA: POKONAĆ KOMPLEKSY

zwierciadło

10/1968 październik 2010 cena 8,90 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 383767

MAGAZYN
ROKU 2010

**POROZUMIENIE
BEZ PRZEMOCY**

Obdarz siebie
empatia

**PRZEWODNIK
PO MODZIE**

Kraina Oz
Mniszki
Detektywi
Mini

Pięta
achillesowa
**KATARZYNY
GROCHOLI**


**JOANNA
KLIMAS**
Ta od mody,
ta od zen i ta
od feminizmu

**O SEKSIE
ŻYCIE
EROTYCZNE
SINGIELEK**

Magdalena
Boczarowska
Trafiać we właściwym momencie



9 770514 099005



Nie jestem zadowolonym z siebie bąbelkiem. Moje życie ukladła się w łańcuch świadomych wyborów i przypadków. Joanna praktykująca zen to ja i Joanna od mody to też ja. Same sprzeczności tworzące jakąś całość – mówi **Joanna Klimas**, projektantka mody

TEKST BEATA IGIELSKA ZDJĘCIA RADEK POLAK



Ubranie jest naszym schronieniem

Ulica Nowolipki z na warszawskim Muranowie. W białej recepcji ubrana na czarno kobieta w wyrazistych okularach. Ascetycznie ostrzyżona, do tego oszczędna biżuteria. Szklane schody prowadzą na białą antresolę. Biel daje przestrzeń, jest punktem zero, otwiera. Joanna Klimas stworzyła przeszklone, pełne światła wnętrze: ni to butik, ni to atelier. A może coś więcej? Można tu pooglądać czasopisma i albumy, napić się kawy, przyrzeć się, jak powstają projekty i o nich porozmawiać.

Pokochała tę dzielnicę: niekochaną, martwą, zbudowaną na ruinach getta. Zapomnianą, a jednocześnie w samym środku wielkiego miasta. Dlatego budzi ją do życia. Wraz ze >

PRZEWODNIK
PO MODZIE była sobie kobieta



stowarzyszeniem Stacja Muranów, w którego zakładaniu uczestniczyła, organizuje tu pikniki, spotkania i marzy. Tak jak marzyła tego dnia, gdy przyszła oglądać lokal do wynajęcia. Że wokół za kilka lat będą kwitły galerie, knajpy, księgarnie.

ZYCIE DLA NIEMCA

– Do świata mody trafiłam przez przypadek – mówi. – Choć śniła mi się reżyseria, skończyłam psychologię. Przez dziesięć lat pracowałam jako terapeutka dorosłych. W 1993 roku wzięłam urlop, żeby odpocząć i pobyć z córką. A potem zajęłam się upadającą firmą konfekcyjną i to mnie wzięło bardziej niż psychologia. Nie myślałam, jak skrajnie zmieniam swoje życie. Po prostu działa się, a ja się temu poddałam.

„Dzień dobry, nazywam się Joanna Klimas, jestem psychologiem klinicznym, ale chciałabym prowadzić szwalnię. Czy zechciałaby pani się ze mną spotkać?” Takich rozmów przeprowadziła dziesiątki. Właścicielki szwalni, o dziwo, przekazywały wiedzę. Przeskok od neurotycznych pacjentów do „papierologii stosowanej”: faktur, VAT, podatków, ZUS, był wyzwaniem. Zalegała z płatnościami: – Jeszcze nie padliśmy, dajcie nam ostatnią szansę – przekonywała kontrahentów.

Ale też miała entuzjazm: oto nowy kraj, w którym wszystko jest możliwe, romantyczny kapitalizm – weźmy sprawy w swoje ręce. Ta upadająca firma zatrudniająca 30 osób... Myślała: „muszą mieć wypłatę”. Jednocześnie chciała robić coś więcej. Przekonywała szwaczki: „popatrzcie, tyle możemy razem zrobić”. Ale one szły tam, gdzie płacono więcej, gdzie szyło się na Stadion Dziesięciolecia, późniejsze wielkie targowisko. Do



Śmiali się ze mnie, że szyję smutne, niekobiece stroje. Bolało, ale zasuwałam dalej. Potem okazało się, że to, co robię, na świecie nazywa się minimalizmem

niej przychodziły ze zwolnieniami lekarskimi. I po wypłatę. Przez jakiś czas firma szyla „dla Niemca”. Szwalnia dostawała zlecenie: „przeszyć”, czyli robiła czarną robotę. Niemiec płacił kilka marek i jakoś się toczyło. Nauczyła się wtedy skrajnej dbałości o jakość, a zwłaszcza tego, jak tej jakości wymagać. Niemiecka techniczka kazała wypruć 200 rękawów, bo coś było nie tak. I polskie szwaczki jej słuchały.

MANEKIN I TKANINA

Nawet nie miała odwagi marzyć o byciu projektantem. Jednak raz czy drugi stanęła przy manekinie, zaczęła dotykać, upinać i ugniatać tkaninę. Kręciła ją praca z realną bryłą, zestawianie kolorów i form. Brała stary zakiet: tu wyciąć, tu trochę przesunąć. Pamięta pierwszą sukienkę – odcinana w talii czarna żorżeta i przezroczyste długie rękawy. I pierwszy zakiet – szary, obcisły, jednorzędowy. To była rewolucja. Królował serial „Dynastia”. Watowane ramiona i złote guziki.

– Śmiali się ze mnie, że szyję smutne i niekobiece stroje. Bolało, ale zasuwałam dalej. Potem okazało się, że to, co robię, na świecie nazywa się minimalizmem. Wszystko zmieniło się, gdy moje projekty zaczęli brać styliści do kobiecych pism. Styliści,

projektanci, fotografowie – wszyscy się wtedy uczyliśmy, jak funkcjonuje świat mody i mediów. To było fascynujące.

Marka Klimas zaczęła coś znaczyć. Dwukrotnie czytelniczki „Elle” uznały ją za projektantkę roku. Jej ubrania miały styl, sznyt, były inne, były jakieś. Nawet modelki na jej pierwszym pokazie w 1996 roku w foyer Teatru Wielkiego szły jedna za drugą. Jak na świecie. Nie wykonywały choreograficznych układów jak w Polsce. Coraz więcej wywiadów, występy w telewizji, kolejne pokazy. Marka Absolut zaproponowała jej, obok czołówki 11 projektantów europejskich, udział w swoim kalendarzu. W 1999 roku miesięcznik „Home & Market” uznał ją za jedną z najbardziej wpływowych kobiet w Polsce. Dwa jej projekty znalazły się w książce prof. Anny Sieradzkiej „Tysiąc lat ubiorów w Polsce”. Z tego jest szczególnie dumna.

Projektant realizuje, co mu się wydaje piękne lub interesujące. Ale też musi pamiętać o prawach rynku. Moda to energochłonny biznes. Zatrudnia się sztab specjalistów. Duże firmy robią 200 modeli, z czego na pokaz i do produkcji trafia 100. Wszystko wykonuje się ręcznie. Dlatego projekty tyle kosztują.

– Moja mała firma ssala energię jak wampir. Dwoiłam się i troiłam jako prezes, handlowiec, wizerunkowiec. Przerosło mnie stworzenie sieci dystrybucji. Nie umiałam zafarwić dobrych lokali. Ale nie chciałam szyć rzeczy, których musiałabym się wstydić. „Pani patrzy, ten model sprzedaje się w serkach – pouczyła mnie właścicielka sklepu. – Weźmie pani tanią tkaninę, złote guziki i po problemie”. Znów czułam, że to, co robię, musi być koherentne z tym, jaką jestem osobą. Nie mogę wyciąć sobie kawałka mózgu, ot tak.

Pamięta przygotowania do ostatniego pokazu z Absolutem. Intensywna praca i uczucie radości, czegoś w rodzaju uniesienia, choć przecież to tylko szycie ubrań.

– Nikt mi już nie powie, że projektuję brzydkie i nijakie rzeczy, jeśli ja uważam je za ładne. Byłam pewna, że to, co robię, jest dobre. Jako terapeuta wciąż miałam wrażenie, że czegoś nie wiem, nie rozumiem. Że powinnam mieć większą jasność, jak jest z życiem, ze zdrowiem psychicznym. Byłam bezradna, kiedy wiedziałam, że nie można pomóc. Dla mnie estetyczna strona życia jest częścią naszej duchowości. W ubraniach, którymi otaczamy ciało, jest kawałek nas samych. Architektura powstała, byśmy chronili się w domach. Ubranie jest naszym mniejszym schronieniem. To jest całość naszego otoczenia.

LATA CISZY

Zniknęła na osiem lat. Przez rok była szczęśliwa. Czytała, zwiedzała galerie, uczyła się malować, rysować, fotografować. Robiła to, na co przedtem nie miała czasu. Mówi o sobie „wieczna amatorka” – niczego nie nauczyła się porządnie.

– Ludzie patrzyli na mnie ze współczuciem: biedna Joasia, firmę musiała zamknąć. A ja myślałam: „wystarczy mi to, co



mam, nie muszę tyrać na kolejne mieszkanie". Uśmiechałam się. Do czasu. Któregoś dnia narzeczony, fotograf mody, oznajmił: „chyba się zakochałem”. Wystawiłam mu walizki. Mieliśmy wspólnych znajomych, dzieliłiśmy tę samą przestrzeń – to wszystko odeszło wraz z fotografem... Depresja. Było trudno.

Do psychologii nie wróciła. Nie myślała o tym choćby przez moment. Była już w innym świecie. W 2001 roku dla Opery Nova w Bydgoszczy zaprojektowała kostiumy do „Mefistofelesa” w reżyserii Tomasza Koniny. Rok później Mariusz Treliński poprosił, by zrobiła kostiumy do „Oniegina”. Była szczęśliwa.

Obserwowała, co robią inni, coraz lepsi projektanci. Wydawało jej się, że świat mody działa na innych zasadach niż kiedyś. I choć najbardziej chciała robić sztukę współczesną, czyli mówić o ważnych sprawach, nie wystarczyło jej odwagi, by naprawdę zacząć. A skoro projektowanie też sprawia radość... Wróciła. Po pierwszym po przerwie pokazie z okazji otwarcia sklepu było trochę zamieszania w Internecie. Natomiast świat mody specjalnie się tym nie przejął.

Dopiero niedawno zorientowała się, że dziś światem mody rządzą tabloidy i bywanie w kronikach towarzyskich, a projektant to ktoś, kto ubiera gwiazdy. Ona zaś naiwnie myślała, że jest na tyle dobra w tym, co robi, że nie musi bywać. Wkrótce buntowniczką pozbyła się iluzji.

– Zrozumiałam, że nie można się obrażać na rzeczywistość. Do sklepów z tkaninami klientki przynoszą zdjęcia

Kiedy Roshi ponad 20 lat temu przyjechał do Polski, powstała sangha – buddyjska grupa medytacji zen. Akt założycielski podpisano w mieszkaniu Joanny. Niestety, z powodu pracy nie zawsze mogła uczestniczyć w sesjach medytacyjnych: wstawanie o 4.30, spanie od 22.00, siedzenie przed ścianą, wspólne gotowanie, słuchanie nauk mistrza. W tym roku nie pojechała na odosobnienie, pierwszy raz od lat. Praca, praca, praca.

W jej życiu jest też klasztor benedyktyński. Tam może przyjechać każdy. – Przyjaźnię się z mnichami. Także Roshi, który jeździ tam co roku, mówi, że ten klasztor to najpiękniejsze i najbardziej duchowe miejsce, jakie zna w Polsce. Patrzyłam, jak razem przy stole siedzą mnisi buddyjscy z Japonii, Kalifornii i nasi benedyktyni. Rozmawiają ze sobą, spierają się i słuchają nawzajem. Myślałam: „skoro mam szansę w tym uczestniczyć, jestem szczęśliwym człowiekiem”.

Dzisiaj napawa się nowym uczuciem: bycia kobietą samotną. Z fotografem pozostaje w przyjaźni, z byłym mężem prowadzi firmę. Czasem tylko zastanawia się, że może trochę zawiodła córkę. Późno wracała do domu, dziecko czekało... Ale kiedy snuje takie refleksje, córka mówi po prostu: „dobrze, że walczyłaś o siebie”. Dziecku potrzebna jest matka, która ma swoje życie. Są dla siebie oparciem i najlepszymi przyjaciółkami.

Jest z przekonania feministką. W latach 90., kiedy pojawiły się dyskusje o równych prawach dla kobiet, homoseksualizmie, wykluczeniu, rozumiała, że to są ważne tematy i trzeba



Dlaczego kobiety zachowują się i czują tak, jakby były gorsze, słabsze, głupsze? Dlaczego walczą o facetów? Kobieta musi być silniejsza od mężczyzny, żeby sięgać po to, po co on sięga

z kronik towarzyskich, żeby wybrać materiał podobny do tego, z którego uszyto sukienkę znanej postaci. Duże groszki nie mogą być, bo Magda M. z serialu miała małe.

Cieszy się, że Polki ubierają się nieporównywalnie lepiej niż dziesięć lat temu. Wiedzą, co jest modne, ulica wygląda zupełnie inaczej. Szkoda tylko, że ciągle brakuje im odwagi, żeby stworzyć własny styl. Inaczej niż Francuzki, które podziwia od zawsze. Lubią siebie i potrafią to pokazać.

DOTKNAĆ TAJEMNICY ŻYCIA

Od 20 lat praktykuje medytację. Środowisko psychologów, z którym była związana w latach 80. – alternatywne i poszukujące – pchnęło ją ku zen, które umożliwia jej samopoznanie i życie w harmonii z otoczeniem. Tego nie znajdowała w katolicyzmie.

– Buntowałam się, denerwowało mnie, że Kościół jest oazą patriotyzmu, a nie ma w nim przestrzeni na ciszę. Nie życzyłam sobie, żeby ksiądz pouczał mnie z ambony. Ale też nie chciałam się z katolicyzmem rozstać.

Znalazła nauczyciela – duchowego przewodnika. Roshi Kwong z Kalifornii, amerykański Chińczyk. Nazywa go cudownym, mądrym, świętym człowiekiem. – Otwiera mnie, uczy poruszania się w świecie – mówi o nim.

mieć w tych sprawach swoje zdanie. Ale przez długą część życia uważała, że kobiety są głupsze, bo całe ich życie zasadza się na walce, zdobywaniu i zatrzymywaniu faceta. Dostawała szau, ilekroć widziała taki obrazek: para idąca ulicą, ona patrzy mu w oczy, tuli się i kwili czule. A on znudzony ziewa. Dopiero później myślała: „dlaczego kobiety zachowują się i czują tak, jakby były gorsze, słabsze, głupsze? Dlaczego stroją się i walczą o facetów? Kobieta musi być znacznie silniejsza od mężczyzny, żeby sięgnąć po to, po co on sięga jak po coś, co mu się należy”.

– Jeśli mogę, biorę udział w marszach równości, marszach feministek. Traktuję to jako obowiązek obywatelski. Byłam zaszczycona, gdy zaproszono mnie, bym zrobiła pokaz na ostatnim Kongresie Kobiet. Cenię kobiety, które próbują coś zmienić w naszym męskim i katolickim świecie. Tylko się zastanawiam, jak można być feministką i projektantką mody – symbolem konsumpcji, sztuczności, gry. Moda żąda od nas pięknego, doskonałego ciała... Wiele sprzeczności, ale trzeba sobie jakoś z tym radzić. □

Zapraszamy na IV edycję Art & Fashion Festival 12–23 października 2010 do Starego Browaru w Poznaniu. Szczegóły na www.artandfashionfestival5050.com

